wyborcza.pl
ŁÓDŹ
Poniedziałek 06.04.2020 Dzisiejsze wydanie papierowe

Wiadomości Łódź

Goście Honoratki

redPor 6 grudnia 2001 | 00:00

NAJCZĘŚCIEJ CZYTANE

Wyborcza.pl Twoja prenumerata jest **aktywna** do 2020-05-07 (31 dni) mirek.mastalerz

aktorzy, muzycy, malarze, pisarze, dziennikarze, naukowcy, nie brakowało barwnych dziwaków i pięknych dziewczyn, głównie studentek szkół

Łódzka lekarka: Nie bijcie nam braw. Przepuśćcie nas w kolejce do sklepu

MATERIAŁ PROMOCYJNY PARTNERA
Home-office balance. Na ASAP-ie. Jak zorganizować sobie pracę zdalną na popularnym "hołmie" i nie dać się zwariować?

MATERIAŁ PROMOCYJNY PARTNERA

0

artystycznych i kierunków humanistycznych uniwersytetu.

W Łodzi przy ulicy Moniuszki, tuż za rogiem Piotrkowskiej, w gmachu banku sąsiadującego z Grand Hotelem, mieściła się w latach 1945 - 1974 maleńka prywatna kawiarenka "Honoratka". Można by ułożyć sporą książkę telefoniczną z nazwisk ludzi wybitnych, bywających stale lub okresowo w "Honoratce".

Właścicielami "Honoratki" były na początku dwie ziemianki: pani Kwiatkowska i Irena Pomirska - żona adwokata, dwa razy w tygodniu dojeżdżająca z Warszawy. Pani Pomirska odznaczała się podobno ciętym językiem; to ona wymyśliła sposób na nieproszonych, gorszych gości, częstując ich kawą z "drugiego udoju".

W 1958 roku wspólnikami, a następnie właścicielami "Honoratki" zostali Stefania i Bolesław Bruździńscy. Dalsze życie państwa Bruździńskich było już do końca splecione z funkcjonowaniem kawiarni, tym bardziej że mieszkali dosłownie o krok, w oficynie kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 76, nad restauracją "Halka".

Kraków dziś: dynamiczny, atrakcyjny, bez kompleksów

ŁÓDŹ
Przez koronawirusa Komfort zwolnił ok. 200 osób. Do zwolnień grupowych w woj. łódzkim szykują się kolejne firmy

ŁÓDŹ
Po koronawirusie możemy nie poznać Piotrkowskiej. Dramatyczne apele restauratorów

Bolesław Bruździński (1896-1973) był handlowcem, przed II wojną światowa i po wojnie (do roku 1950, kiedy ostatecznie zlikwidowano prywatną inicjatywę). Prowadził duży sklep delikatesowy przy ul. 11 Listopada 35 (obecnie Legionów), róg ul. Gdańskiej.

Stefania Bruździńska (1916-1974) była kasjerką w tym sklepie, i tak oczarowała właściciela, że się z nią ożenił., "Honoratka" działała do śmierci pani Stefanii (1974 rok). Ówczesne władze miasta nie zezwoliły na dalszą działalność i zlikwidowały jedno z najmilszych miejsc spotkań nie tylko Łodzi, ale i Polski.

Sam lokal był niewielki - składał się z jednej prostokątnej salki (około 30 m kw.), do której wchodziło się prosto z ulicy. Przy drzwiach z prawej strony było kilka wieszaków, w zimie bardzo ciasno zawieszonych, oczywiście bez numerków czy szatniarza. Nie było także ubikacji i w nagłych wypadkach biegło się do położonej po drugiej stronie ulicy restauracji. Po lewej stronie od drzwi ściana, cała przeszklona, odgrodzona od sali bufetem, za którym prawie zawsze rezydowała pani Stefania, a na którym stał ekspres do kawy, gablotka z ciastkami, telefon i często

fantazyjnie ułożone kwiaty.

Nad bufetem wisiała reprodukcja Madonny z dzieciątkiem. Umeblowanie składało się z kilkunastu okrągłych stolików, kanapek wzdłuż różowych ścian, okrągłych taboretów, zegara z kukułką, kryształowego żyrandola, lampek z tiulowymi abażurami i kilku zamalowanych luster. Zmorą "Honoratki" w zimie był brak wentylacji.

Całe wnętrze było w dzień ciemnawe, wieczorem natomiast tiulowe lampy dawały bardzo miłe, przyćmione światło. Dla stałych gości pani Stefania miała zapasowy mały stolik, który ostatecznie zagęszczał i tak zatłoczone wnętrze. Bliskość była równocześnie elementem pewnej intymności gości stale bywających w "Honoratce". Rozmowy, żarty czy nawet gorące dyskusje na najróżniejsze tematy toczyły się często przy kilku stolikach. Opinie o premierach filmowych czy teatralnych, nowych książkach, wystawach, polemikach dziennikarskich, politycznych czy literackich były analizowane i czasami snobistycznie powtarzane, jeśli wypowiedziała je osoba czy grono mające autorytet.

W powieści o łódzkiej szkole filmowej Danuta Jarosińska tak opisuje funkcjonowanie kawiarni: "Kiedy w 1959 roku zatrudniłam się w "Honoratce" jako kelnerka, nie marzyłam nawet (była to z resztą pierwsza w moim życiu praca), ze poznam tu i zaprzyjaźnię się na długie lata ze znakomitościami świata sztuki, palestry, nauki, medycyny. Było przecież w Łodzi tyle innych kawiarni a jednak ci wspaniali ludzie tu zagościli na stałe. Myślę, że stało się tak dlatego, że "Honoratka" była wówczas jedyną w Łodzi kawiarnia prywatną i jedynym przytulnym miejscem na trasie dworzec - Grand Hotel. Tak więc najpierw szło się na towarzyskie pogawędki do "Honoratki", potem naprzeciwko do restauracji "Halka", na jedzonko i wódeczkę, bo u na nie było w ogóle alkoholu, następnie na późnego drinka do "Syreny" lub "Malinowej", aby wreszcie na piętrze w Grand Hotelu położyć się spać.

Można powiedzieć, że pani Stefania miała "Honoratkę" całą dobę na oku, ponieważ państwo Bruździńscy mieszkali nad "Halką" i mieli nawet wewnętrzne połączenie telefoniczne z kawiarnią. "Honoratka" otwarta była od dziesiątej rano do dziesiątej wieczorem, naturalnie

goście wychodzili często po jedenastej w nocy, we wszystkie niedziele i święta, nawet w Nowy Rok. Słynęła przede wszystkim z wybornej kawy i wyśmienitych domowych ciast, specjalnie pieczonych między innymi przez damy z towarzystwa, bezowych tortów, serników z bitą śmietaną oraz napoju żurawinowego. "Honoratka" pełniła funkcję miniaturowego salonu, a jego9 dusza była pani Stefania. Miała niezwykły dar prowadzenia rozmowy, niemal matkowała tym wszystkim filmowcom, modelkom, poetom, malarzom. Bezbłędnie pamiętała, kto lubi pić w szklance, a kto w filiżance, kto z cukrem, a kto bez. Do "Honoratki" przychodzili stali bywalcy lub ich goście. Przypadkowy amator kawy czuł się jak intruz. Znałyśmy wszystkie towarzyskie plotki, wiedziałyśmy o każdym nowym romansie, o sukcesie lub klęsce artystycznego młodzieńca o fatalnych manierach, piękna Ewę Frykowską, łysiejącego Klubę, nazwanego przez nas Chrystusem, Marka Grońskiego - Księdza, urokliwego Zbyszka Cybulskiego, roześmianego Kostenkę... Z panią Stefanią rywalizowałyśmy o klientów, każda miała swoich ulubieńców, a oni nas nieustannie adorowali. To były naprawdę cudowne lata".

Atmosferę serdecznej poufałości tworzyła więc nie tylko

pani Stefania, u której zostawiano wiadomości, listy, książki i plakaty, ale także panie i panienki podające kawę. Były to przeważnie śliczne kobiety, a do tego zwykle osoby dobrze wychowane i o dużym uroku osobistym. Wystarczy wspomnieć hrabiankę Zosię Bnińską, piękna kuzynkę prof. Zenona Klemensiewicza, która w czasie studiów socjologicznych, jeszcze przed ślubem z hrabią Cybulskim, przez jakiś czas była kelnerką w "Honoratce". Inna studentka socjologii, Ewa Ostrowska, później żona Wiesława Jażdżyńskiego, a następnie Nienackiego, autorka świetnych książek dla młodych ludzi, słynna z inteligencji, ciętego języka i wspaniałego biustu. Potrafiła sobie z wdziękiem radzić z zaczepkami różnych jurnych młodzieńców i pewnemu znanemu, a zbyt śmiałemu ginekologowi wylała z cała premedytacją (co widziałam na własne oczy) filiżankę kawy na klapę letniej, jasnej marynarki. Wśród damskiej części młodzież studenckiej bywającej w "Honoratce" robiłyśmy zakłady, której z nas ten znany ze skąpstwa, a dobrze już wtedy zarabiający ginekolog postawi kawę czy słynna na cała Polskę szarlotkę z bitą śmietaną.

Najdłużej podawały w "Honoratce" Danusia Jarosińska i Jadzia Podgórska. Były to śliczne młode kobiety, bardzo

jednak różne w typie urody i charakteru. Pani Danusia była smukłą, wysoka szatynką o majestatycznej urodzie i wyniosłych manierach, z która klienci musieli się liczyć i dlatego nie wszyscy ja lubili. Plastyk Andrzej Grun nazwał ją "włócznią pogaństwa"; natomiast drobna pani Jadzia, wesoła i zawsze bardzo elegancka, z kokieteryjnym wdziękiem spełniała swoje obowiązki. Kasę "trzymała" pani Stefania, płaciło się przy bufecie wię kerlnerki nie miały napiwków. Stwarzało to atmosferę bardziej domowo-salonową, a goście dostawali tym lepszą kawę lub herbatę i większą porcję sernika, tortu czy szarlotki, im byli bardziej lubiani przez panią Stefanię czy aktualnie podającą panią.

Podawały w "Honoratce" studentki z różnych wydziałów i panie z towarzystwa. Kamila Butkiewicz studiowała geografię, Teresa Łarionow w szkole plastycznej, siostry bliźniaczki Ewa i Freda Rosenbaum (pierwsza studiowała pedagogikę, a druga prawo), dowcipna Alicja Chmielewska (później żona reżysera i rektora PWSFTviT Henryka Kluby), Anna Weygand siostrzenica pani Stefanii. Ujmującym wdziękiem i urodą wyróżniała się platynowa

blondynka pani Mirka (nazwiska nie pamiętam). Nie pamiętam tez niestety wielu uroczych kelnerek, ale uroda, wdzięk i takt tych pań były ważnym elementem atmosfery panującej w "Honoratce". Przyciągała do "Honoratki" także wyśmienita jakość napojów, a specjalnie domowych ciast. Można by tu przypomnieć fraszkę Taty:

Kiedy widzę taki tort

Żałuję, że nie mam trzech mord.

Powstała zresztą na cześć orzechowego tortu, dzieła pani Natalii Boryńcowej, żony profesora Politechniki Łódzkiej i matki Stefana Boryńca, dziś profesora chemii - bywalców "Honoratki".

Istniała przyjacielska symbioza między panią Stefanią i uroczym damskim personelem, a stałymi, bardzo różnorodnymi bywalcami.

Na pierwszym miejscu wymienić trzeba filmowców i studentów szkoły filmowej. James Park Sloan w biografii Kosińskiego, wydanej w Polsce w 1996 roku tak pisze "Honoratce": "Swój dwór miał tu Wielki Wajda. Do

bywalców należeli: Jerzy Grohman, Andrzej Kern, Jerzy Passendorfer, Wojtek Frykowski i jego przyszła żona, Ewa; trębacz i późniejszy powieściopisarz, Andrzej Makowiecki oraz młody obiecujący student szkoły filmowej Romek Polański.... Kosiński i Polański znali się przelotnie w czasach "Honoratki", które miało miejsce, kiedy Polański przyjechał w 1950 roku zdawać egzaminy do szkoły filmowej...

Najprzystojniejszy absolwent łódzkiej socjologii mgr Leon Kelcz w liście do mnie pisze: "Tu w "Honoratce" po raz pierwszy zobaczyłem "na żywo" Zbyszka Cybulskiego, Kobielę, Beatę Tyszkiewicz i jej brata (chyba Krzysztof), Andrzeja Wajdę, Martę Lipińską, operatorów Jerzego Limpana, Sławomira Idziaka i Witolda Sobocińskiego. I dalej: Do kawiarni często wpadali aktorzy warszawscy "kręcący" zdjęcia do jakiegoś filmu w łódzkiej wytwórni. W czasie kręcenia zdjęć do filmu "Jak daleko stąd, jak blisko" całymi wieczorami przesiadywali w "Honoratce" Tadeusz Konwicki z Andrzejem Łapickim... Do "Honoratki" chodziłem zawsze z przeświadczeniem, że o każdej porze dnia i godzinie spotkam kogoś znajomego i ciekawego i nigdy nie spotkało mnie rozczarowanie... W "Honoratce" poznałem moja obecna żonę, a wtedy studentkę prawa

Uniwersytetu Łódzkiego, Zofię Kraszewską... Z "żelaznych" bywalców pamiętam Kropkę, czyli Elżbietę Hallor, obecnie konserwatora tkanin i mebli, aktora "Żenię", czyli Eugeniusza Korczarowskiego przychodzącego na "ploty" i podryw. Małżeństwo Ewę i Mirka Tomczyńskich (on inżynier elektryk, ona dziś dr fizyki) i braci Niemojewskich - Jurek, Edek i Waldek, trochę niebieskie ptaki, dwaj ostatni już nie żyją. To właśnie Waldek Niemojewski nazwał Koniewskiego (rodzice mieli zakład obuwniczy przy ul. Więckowskiego) - "Bobo-vita". Pamiętam milczącego i zawsze świetnie ubranego Jacka Malipana - studenta operatorki; egzotycznie wyglądającą Jadwigę Walczak, studentkę fizyki, wtedy sympatię redaktora Józefa Lebenbauma, dziś kobietę wielkich interesów."

Plejadę łódzkich dziennikarzy bywających w "Honoratce" zacząć wypada od dwóch seniorów łódzkiego dziennikarstwa: Mieczysława Jagoszewskiego i Jerzego Nowakowskiego. Ten ostatni, "Rotmistrz" - z nieodłącznym buldożkiem francuskim, którego pani Stefania częstowała śmietanką, snujący fantazyjne opowieści o swych ułańskich przygodach i o mądrości swych kolejnych psów - występujących w teatrze.

Kiedy mój ojciec naraził się pani Stefanii, pisząc fraszkę:

"Dzikie małpy siedzą w klatce

Oswojone w "Honoratce"...

i cytując ją w wywiadzie z redaktorem Jagoszewskim, pan Nowakowski tłumaczył państwu Bruździńskim, że w ten może nieco złośliwy sposób "Honoratka" weszła jednak do literatury.

Pan Kelcz wspomina dalej: bywała w "Honoratce" Alina Grabowska, ciągle wyglądająca na dziewczynę Halina Batorowicz, dziennikarka "Głosu Robotniczego" pisująca artykuły o problematyce partyjnej. Pamiętam wiecznie dyskutującego o polityce i komunizmie znanego opozycjonistę mecenasa Karola Głogowskiego. Z barwnych postaci pamiętam plastyka Andrzeja Gruna ze swymi dosadnymi, ale jakże trafnymi epitetami na temat bywalców "Honoratki". Miała ona bowiem opinię kawiarni snobów, mieszczuchów i filmowców, mówiło się, że to jest lokal, w którym są "łatwe" dziewczyny. Zdecydowanym

przeciwnikiem "Honoratki" był red. Wojciechowski z radia.

Wertując już wspomnianą opowieść Filmówka w poszukiwaniu wspomnień o "Honoratce" znalazłam sporo nazwisk i wiadomości. Czasami były to uwagi, jak np. Agnieszki Osieckiej wyraźnie złośliwe, może chodziło i piękną Ewę, późniejszą żonę Wojtka Frykowskiego? Bardzo źle wspominają Łódź Krzysztof Zanussi i Krzysztof Kieślowski, ale oni nie bywali w "Honoratce". No cóż, zawsze wokół ludzi filmu kręci się masę pięknych dziewcząt. Czy można mieć o to pretensje, że szukały spotkań w "Honoratce"?

Wróćmy do statecznych bywalców "Honoratki", profesorów łódzkich wyższych uczelni, a specjalnie szkoły filmowej i plastycznej. Byli to: reżyser Antoni Bohdziewicz, protektor Polańskiego, zawsze wytworny w zachowaniu i ubiorze, operator Stanisław Wohl i malarz Jerzy Mierzejewski. Ten ostatni uwielbiany przez studentów, którego Sabina Kubiak tak wspomina: "Jego dom w Warszawie zawsze wypełniali studenci jedli u niego, spali i uczyli się. Był dla nich ojcem, choć sam miał dwójkę maleńkich dzieci - Rafała i Gabrysię!"

Dalej profesorowie Akademii Sztuk Plastycznych: rektor Roman Modzelewski, Roman Artymowski, Stanisław Fijałkowski. Znani już malarze starszej generacji: Konstanty Mackiewicz i Kazimierz Pieniążek. Konstanty Mackiewicz, zwany przez przyjaciół "Kostią", ochoczy rozmówca i zapalony dyskutant, twardo upierający się przy swoim, ale skłonny do żartów, z nieodłączną "Trybuną Ludu", zamawiający zawsze herbatę z cytryną i szarlotkę z bitą śmietaną. Kiedyś w "Honoratce" Ojciec przywitał Mackiewicza fraszką:

Czym dla Wilna był Mickiewicz

Tym dla Łodzi jest Mackiewicz.

a kiedy Mackiewicz pochwalił się, że wysłał żonę z synkiem na wakacje do podłódzkiej letniskowej miejscowości - Kolumny, Tata mu odpowiedział:

Z Konstantym Mackiewiczem jesteśmy stare konie

On ma żonę w Kolumnie, a ja kolumnę w ...żonie.

W kilka dni później Mackiewicz z kolegami zrewanżował się Ojcu następującym świadectwem dojrzałości, nawiązującym do pierwszych tomików - Piórka i Nowe Piórka.

Świadectwo dojżałości*

wydane przez Kolegium cnót gwarantowanych i anielskich

Arcymistrzowi słowa intymno-frywolnego

J.W. Panu Janowi Izydorowi Sztaudyngerowi

Przedmiot Ocena

z mycia się dziewczyn celująco

z kontr-krakania świetnie

Kupidynologia trafnie

amorognosia znakomicie

z Łodzi łudzenia nieszkodliwie

z dupominków szczerze

z ars amandi zadawalająco

Ocena ogólna: Piórka wyrosły do górnego lotu

Kolegium: Feliks Zbigniew Turski

Witold Ulanowski

Konstanty Mackiewicz

M.P.

Szkoła Radości Naturalnej

Faramuszka**

20.VI.1959 r.

* Pisownia według oryginału.

** Faramuszka - teatr pacynek prowadzony przez pana

Witolda Ulanowskiego.

Świadectwo to było uroczyście wręczone i publicznie odczytane 20 czerwca 1959 roku właśnie w "Honoratce".

Najmilszym malarzem, zakochanym w Kazimierzu nad Wisłą i wielkim adoratorem kobiet był Kazimierz Pieniążek, stały bywalec "Honoratki", o którym Tata napisał:

Na malarza Pieniążka

Pieniążek to szczęśliwy gość

My wszyscy siebie mamy dość,

A jemu siebie wciąż za mało,

Więcej pieniążków by się zdało.

Wokół Pieniążka skupiało się duże grono panów, tworząc "Zakon Szyderców". Zakon ten miał kilku stałych, a wielu

dochodzących "zakonników". Pieniążek był "bratem furtianem", decydującym o przyjęciu do loży; Zdzisław Prochowski, o pięknej karcie z AK-owskiej konspiracji, ekonomista, później profesor i wieloletni dzielny dziekan wydziału ekonomiczno-socjologicznego, uparcie broniący studentów i pracowników w stanie wojennym, był "bratem inkwizytorem"; Zbyszek Dębiński, z zawodu weterynarz, oficer AK, mający bohaerską kartę z czasów wojny, był "bratem kwestorem", a była to funkcja bardzo odpowiedzialna, bo panowie robili różne zakłady, poważne i niepoważne, z których wygrane szły do wspólnej puli i były użytkowane na comiesięczne "wódczane" już szaleństwa w Spatifie. Zakłady dotyczyły zarówno spraw artystycznych, politycznych i ekonomicznych, jak i przyszłości pięknych pań bywających w "Honoratce" i losów ich romansów, które były zawsze przedmiotem bystrych obserwacji "Zakonu Szyderców". Było to też źródło najróżniejszych kawałów i dowcipów sytuacyjnych. Kiedy wróżyła bywalcom "Honoratki" Królowa Ćwiekowa (zawsze w cudownie kolorowym cygańskim stroju7), uczestnicy "Zakonu" podpowiadali jej cene szczegóły, które wprawiały w zdumienie słuchaczy. I tak pułkownik pożarnictwa Gwizdka usłyszał: "ty się strzeż ognia", a rozwodzący się

wówczas Jerzy Grohman dowiedział się: "niedługo będziesz wolny". Należał też do "Zakonu" najsympatyczniejszy ze znanych mi prawników, mecenas Konstanty Jocz, ojciec dwóch studentów Akademii Sztuk Plastycznych, o duszy dziecka w potężnym ciele, który w wieku dojrzałym, około 60-tki odkrył w sobie talenty rzeźbiarskie i specjalizując się w rzeźbie portretowej miał szereg wystaw indywidualnych, wysoko ocenianych przez fachowców. Świetnie pamiętam jedną z takich wystaw na terenie zakładów gumowych Stomil na Teofilowie w roku 1977, na której zachwycały nas monumentalne postacie wielkich Polaków. Mecenas Jocz był człowiekiem wszechstronnie wykształconym, po wyborze Karola Woj tyły na stolec Piotrowy, a był wówczas w Paryżu u syna, "Le Monde" umieściuł dwa wielkie artykuły jego pióra pt. Gaude Mater Polonia". Pamiętam naszą radość i dumę kiedy pan Jocz ze swej wypchanej zawsze dokumentami adwokackiej wyświechtanej teczki wyciągnął te egzemplarze "Le Monde".

Częstymi bywalcami "Honoratki" byli państwo Halina i Jerzy Jaroniowie. On matematyk, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, ona chemiczka. Ojciec dedykował tomik fraszek Wiórki pani Halinie Jaroniowej:

Zdradź chemię podłą,

Matematykę nikczemną

ze mną.

Jan Sztaudynger

Profesor Jaroń w połowie lat siedemdziesiątych przeniósł się nagle do Wrocławia, gdzie został dyrektorem instytutu cybernetyki Politechniki Wrocławskiej. Myślę, że była to duża strata dla Uniwersytetu Łódzkiego.

Mogę już chyba po latach napisać o cichych i głośnych sympatiach i o małżeństwach pokojarzonych w "Honoratce". Zacznijmy od małżeństw. A więc: wspomniane już małżeństwa Alicji Chmielewskiej z Henrykiem Klubą; i Jadwigi Podgórskiej z Karolem Badziakiem; modelki Telimeny a późniejszej prawniczki Zofii Ajnenkiel z aktorem Andrzejem Jędrzejewskim; Ewy Ostrowskiej z pisarzem Wiesławem Jaźdżyńskim; Moniki

Dzieniesiewicz z Danielem Olbrychskim; Poli Raksy z operatorem Andrzejem Markiem Rymkiewiczem, już wówczas wybitnym poetą, a obecnie eseistą i autorem świetnych książek biograficznych, i w końcu najgłośniejsze małżeństwo, którego wesele odbyło się w części pierwszej w "Honoratce" - Basi Kwiatkowskiej z Romanem Polańskim. Pamiętam wielkie wrażenie, jakie na mnie zrobił widok siedzącej przy stoliku w "Honoratce" Basi Kwiatkowskiej - miała dosłownie oczy jak ... filiżanki. Sam Polański tak po latach wspomina: "Pewnego dnia siedzieliśmy w holu Hotelu Grand z Kubą Morgensternem. Nagle do recepcji podeszła jakaś dziewczyna i wzięła klucz. Była uderzająco piękna, miała olbrzymie oczy i pełne, zmysłowe usta. Jej fantastyczną figurę podkreślała w sposób doskonały prosto skrojona sukienka w pionowe pasy. Kto to jest? - spytałem Morgensterna - Gra w filmie "Ewa chce spać" - odparł. - Barbara coś ta... Morgenstern musiał zauważyć, jakie wrażenie na mnie zrobiła, więc zlitował się i w parę dni później skorzystał z okazji by mnie jej przedstawić: dziewczyna nazywała się Barbara Kwiatkowska". 9 września 1959 roku wzięli ślub cywilny.

A ciche i głośne sympatie... Uroczy dżentelmen i świetny, grywający w reprezentacji Polski brydżysta, ekonomista

Adam Dunajski adorował Bożenkę Cyperling, śliczną, błyskotliwą i inteligentną platynową blondynkę - studiującą polonistykę i piszącą pracę magisterską o Leśmianie. Miała ona dwóch giermków (kolegów polonistów), Ziuka Potęgę, później dziennikarza, i Kazia Mozolewskiego (zdolnego rysownika, który obecnie mieszka w Paryżu). Ziuk i Kazio byli używani do zajęcia dobrego stolika w "Honoratce", a później wysyłani, kiedy zjawił się Adam Dunajski, np. do kina. Pełen uroku aktor Mirosław Szonert (ulubieniec pani Stefanii) przychodził zawsze, kiedy kawę podawała młodziutka, nieśmiała Zosia Bnińska (o której już pisałem wyżej). Marek Groński, poeta, późniejszy satyryk, felietonista, polityk i tłumacz spotkał się z Basią Bielawską, studiującą socjologię. Studenci i wykładowcy socjologii byli licznie w "Honoratce" reprezentowani. Pamiętam profesora Jana Szczepańskiego, którego raz widziałam na kawie - w wianku adorujących go asystentek i studentek, z wybitną dziennikarką, studiującą wtedy socjologię - Ireną Drylówną na czele. Pijał kawę w "Honoratce" wykładowca Andrzej Borucki ze swą studiującą socjologię sympatią, a później żoną, pełną dziewczęcego wdzięku i urody Kasią Jumrych. Piękna drobna blondynka Krysia Szymańska, dziś prorektor UŁ, moja koleżanka z jednego roku

(drugiego rocznika wznowionej po 1956 socjologii), wypijała herbaty ze swym wielbicielem, a potem pierwszym mężem Wackiem Piotrowskim, później profesorem, dziekanem i prorektorem Uniwersytetu Łódzkiego, zawsze wesołym, energicznym, serdecznym i uczynnym. Pamiętam też pretensjonalną i mówiącą pseudonaukowym żargonem z masą obcych słów Jadwigę Koralewicz; wytworną i małomówną Anitę Kobus; Zosię Wojciechowską, zawsze bardzo elegancką (chyba była modelką Telimeny); o wspaniałym biuście Dorotę Kwiecińską (którą wyróżniał niezapomniany historyk, prawdziwy uczony i zapalony meloman, przedwcześnie zmarły dr Franciszek Bronowski); bardzo inteligentną, dowcipną i pyskatą Basię Medwiediew.

Nie brakowało też muzyków. Prym wodzili twórcy sławnych "Melomanów": Jerzy Matuszkiewicz - czyli "Duduś" i Witold Sobociński, koncertujący ze swym zespołem często w sąsiadującej z "Honoratką" "Halce". na te koncerty przyjeżdżała masa ludzi z całej Polski, a z Warszawy Leopold Tyrmand i Marek Hłasko, którzy także przesiadywali w "Honoratce". Bywali także Henryk

Debich, otoczony kobietami, i Henryk Czyż. Wielu aktorów estradowych - Połomski i pierwsza dama polskiej piosenki Irena Santor.

Z łódzkich aktorów bywali w "Honoratce": Aleksander Fogiel z żoną tancerką, Małek, Alicja Krawczykówna, Ewa Mirowska, Krzysztof Chamiec. Często bywał Roman Sykała - aktor, zdolny reżyser, dyrektor Teatru Powszechnego, dygnitarz partyjny, który zmarł w więzieniu wplątany w afery łapówkarskie. Bywał również Henri Poulain, spolonizowany Francuz, najpierw scenograf w teatrach lalek, a później w Operze Łódzkiej.

Częstym gościem w "Honoratce" był uroczy gawędziarz inżynier Stefan Libiszowski, mąż pięknej profesor Zofii Libiszowskiej; przychodził zwykle z dr Heleną Bergson.

Z lekarzy łódzkich pamiętam dowcipnego Fenigsena, który wyjechał do Holandii; przychodziła też cała rodzina Czerwońców, znanego ginekolga z ich synem Andrzejem, lokalnym "playboyem"; ginekolog Hipolit Mielniczenko, zawsze wytwornie ubrany i melancholijny; Roman Łoboda, stomatolog i pisarz, który zginął w wypadku samochodowym; znany laryngolog doc. Kmita; wytworny

pan dr Julian Witorzeniec; dowcipna profesor hematologii Luba Jodkiewicz; zawsze wesoły Irek Cyperling, z którym wypiliśmy w moich czasach "kawalerskich" niejedną wódkę razem z Adamem i Bożenką Cyperling w "Malinowej" i oczywiście mój mąż dr Seweryn Kaliszewicz, który za dobrą kawę był gotów wybaczyć mi wszystkie życiowe i domowe błędy.

Z pewnością przez kawiarnię przewijali się ubecy, lecz nie przypominam sobie, aby ktoś miał jakieś kłopoty. "Honoratka" bardzo opustoszała po marcu 1968 roku, wielu jej bywalców było zmuszonych do wyjazdu z Polski. Notabene bywalcem kawiarni był facet, któremu w Biurze Paszportów składało się formularze i druki z podaniem o paszport. Bywał rzadko, ale bywał.

Osoba, która przychodziła po raz pierwszy, a jej ubiór lub "fizis" nie zyskały akceptacji pani Stefanii, była po prostu ignorowana, nie podawano jej kawy i w efekcie opuszczała kawiarnię. Śpiewał czasem w "Honoratce" źle widziany przez panią Stefanię, ale lubiany przez gości uliczny bard Lili Fontelli.

Nawet jeśli ktoś z bywalców przychodził do "Honoratki"

na dużym rauszu, zachowywał się grzecznie. Jedyna awantura, jaką pamiętam, to zawzięta dyskusja literacka między Janem Czarnym a Dołęgowskim, która zakończyła się rzucaniem popielniczek i przez jakiś czas zakazem wstępu dla "bohaterów" zajścia. Nawet Andrzej Brycht i Bogdan Moliński zachowywali się "pod okiem" pani Stefanii - spokojnie.

W tym morzu prostactwa i chamstwa, jaki w czasach PRL prezentowała łódzka gastronomia, "Honoratka" była jedyną miłą kawiarnią, w której samotna kobieta nie była narażona na grubiańskie zaczepki, w której zawsze można była ciekawie porozmawiać, a do tego zobaczyć z bliska jakąś gwiazdę filmu, teatru, sztuki czy nauki.

Pani Stefania właściwie całe życie spędzała w "Honoratce". Chodziły plotki, że Stefania w ogóle nigdzie nie bywa, nawet w sklepach, wszystko załatwia Jej mąż. A więc suknie przynosił z pobliskiej "Telimeny", buty ze znanej firmy Gajderowicza, a bielizna była często wymieniana w pobliskich sklepach, jeśli pani Stefanii się nie podobała.

W dniu imienin pani Stefanii stali bywalcy dostawali w maleńkich filiżankach koniak, "Honoratka" dosłownie tonęła w kwiatach (istniała cicha rywalizacja pomiędzy personelem - jeśli chodzi o kwiaty pani Stefania bardzo nie lubiła gdy panie kelnerki dostawały zbyt dużo kwiatów). Kawiarnia była zamykana nieco wcześniej, około 18.00 i ulubieńcy właścicieli byli zapraszani na przyjęcie, które składało się z luksusowych trunków, maleńkich kanapek i pieczonych kurczaków. Poza personelem bywali na tych imieninach: Mieczysław Szonert, Zbigniew Nienacki, Zdzisław Prochowski, szwagier Stefanii Mirosław Weygand z córką Anną i w różnych latach wielu innych.

Pamiętam ten melancholijny uśmiech, zawsze nieodłączną lufkę, przymglone spojrzenie pani Stefanii - i kwiaty, kwiaty, kwiaty - które przysłaniały całe wejście. Ten dzień imienin pani Stefanii był co roku najpiękniejszym dniem "Honoratki"... A uśmiechy, dyskusje i żarty wielu osób, dziś niestety wielu już z drugiej strony Styksu, pozostają najmilszymi wspomnieniami mojej młodości.

P.S. Przepraszam wszystkich nie wymienionych stałych bywalców "Honoratki" - pamięć jest niestety zawodna.

autorka jest córką Jana Sztaudyngera

INNE

Już 340 osób w Łódzkiem jest zakażonych koronawirusem

W Amazonie pracownicy mają limit wyjść do WC w związku z koronawirusem? Lewica alarmuje sanepid

Koronawirus w Drzewicy. "Strach wśród mieszkańców jest, ale działa mobilizująco"

Mistrz Polski z ŁKS o obniżeniu zarobków piłkarzy: Trzeba szybko dojść do porozumienia

Bank Żywności zawiesił działalność z powodu pandemii koronawirusa. Ale nie na długo

Koronawirus w Łodzi. Wybory rektorów - elektronicznie

KOMENTARZE

0

Możesz komentować, bo jesteś naszym prenumeratorem. Dołącz do dyskusji!

mirekpiano

Zasady Komentowania w Serwisach Grupy Wyborcza.pl

Skomentuj

TEMATY WAŻNE DLA ŁODZI

WIĘCEJ TEMATÓW - ŁÓDŹ

Wyborcza.pl

Wybory prezydenckie 2020 - informator i kandydaci
Wybory prezydenckie 2020
Kraj
Świat
Opinie
Gospodarka
Nauka
Technologia
Kultura
Sport

Wyborcza.biz

Aktualności
Zakupy i finanse
Giełda
Kursy walut
ZUS i emerytury
Podatki
Praca
Motoryzacja i podróże
Nieruchomości

Serwisy lokalne

Białystok
Bielsko-Biała
Brodnica
Bydgoszcz
Chełmno
Częstochowa
Gliwice
Gorzów Wlkp.
Katowice
Kielce
Kraków
Lublin

Wysokieobcasy.pl

Najnowsze
Głosy Kobiet
Psychologia
Wasze listy
Portrety Kobiet
Nowy Numer
Wysokie Obcasy Extra
Zdrowie
Uroda
Jedzenie
Wysokie Obcasy Praca

Magazyny

Duży Format
Magazyn Świąteczny
Ale Historia
Tylko zdrowie
Telewizyjna
Książki

BIQdata.pl

Archiwum

Komunikaty.pl

Serwisy partnerskie

Gazeta.pl
TOK.fm
Sport.pl
Publio.pl
Kulturalnysklep.pl

Napisz do redakcji

Więcej

Kup prenumeratę

Newsletter

Copyright © Agora SA Prywatność Licencje/Kontent Reklama w Internecie Reklama w papierze Kontakt Zgłoś błąd Regulamin Pomoc Wszystkie artykuły Zgody